

Maciej Wilmanowicz: O wolności myśli. Recenzja książki „Filozofowie (w trzech słowach)” Piotra Nowaka

Czerwona, brunatna, czy kolorowa – bez znaczenia, ideologia qua ideologia, mechanizm bezrefleksyjnego zniekształcania rzeczywistości pod z góry określoną sztancą, ale i zwykła ludzka małość potrafią skutecznie uderzyć w mozolnie budowany gmach myśli – pisze Maciej Wilmanowicz w recenzji książki „Filozofowie (w trzech słowach)” Piotra Nowaka.

Filozofowie (w trzech słowach) profesora Piotra Nowaka to na pozór niewiele więcej jak zbiór krótkich szkiców. Raczej seria luźnych impresji niż święcąca skądinąd tryumfy sprzedażowe „twarda” biografistyka. Nie znajdzie się tu drobiazgowych rekonstrukcji życiorysów i poglądów opisywanych postaci – polskich myślicieli, których zmagania z żywiołem historii w XX stuleciu prof. Nowak kreśli z właściwą sobie swadą i skrajną niekiedy kategorycznością sądów. Od – *inter alios* – Tatarkiewicza, Krońskiego, Kołakowskiego, przez Szackiego, Garewicza, Skargę, aż po Wolniewicza czy Witkacego – łącznie to dwadzieścia osiem portretów osób, które swoją myślą i działaniami (czy te pojęcia w ogóle da się odseparować?) w mniejszym lub większym stopniu wpływały na kształt krajobrazu intelektualnego Polski. Uwagi natury biograficznej przeplatają się na kartach książki z niejednokrotnie zjadliwymi komentarzami dotyczącymi jakości filozoficznych dokonań poszczególnych bohaterów. Coś dla siebie w miniaturach prof. Nowaka znajdą zatem zarówno miłośnicy pieprznych

anegdot, jak i osoby szerzej zainteresowane meandrującymi losami inteligencji polskiej ubiegłego stulecia. Są tu portrety wyważone, jak i szkice zgoła proporcji – z różnych zresztą przyczyn – pozbawione; są sylwetki wyraźnie „letnie”, ale i takie, obok których trudno przejść obojętnie (znakomity szkic dot. prof. Barbary Skargi!).

Tyle jeśli chodzi o, mówiąc Benjaminem, *Sachgehalt* – zawartość materialną uhonorowanej niedawno nagrodą im. Oskara Haleckiego książki – co jednak z jej *Wahrheitsgehalt* – o czym ten tekst rzeczywiście jest? Jaką prawdę prof. Nowak serwuje za jego pośrednictwem świata? Czy rzeczywiście chodzi, jak chce jeden z recenzentów, o tropienie komunistów? Cóż, po części zapewne tak. Tym, co spina rozproszone mini-portrety w jedną całość nie jest jednak wrogość wobec jednej konkretnej formacji ideologicznej, lecz przede wszystkim wizja filozofii jako życiowego *vocatio* nakładającego na osoby podążające tą ścieżką odpowiedzialność znacznie poważniejszą niż ta, która przypada w udziale ludziom, dla których poszukiwanie prawdy – a o to koniec końców chodzi – nie stanowi szczytu życiowych ambicji. Prof. Nowak konsekwentnie wskazuje, że wrzucenie w świat, bezwzględne żarna dziejów, w które chcąc nie chcąc wpadają kolejne ludzkie pokolenia, to jeszcze nie uzasadnienie dla dowolności wyborów etycznych czy filozoficznych. Warunek wstępny – owszem, tło, na którym każdy filozof toczy walkę o najwyższą ze wszystkich możliwych stawek – jak najbardziej, ale nie uzasadnienie. Dlatego też konsekwencji wybranych świadomie sposobów mierzenia się ze światem nie można zbyć wzruszeniem ramion czy wymruczanym półgębkiem banale o specyfice danych „czasów”, w których „nie dało się inaczej”.

Choć więc w *Filozofach* uwarunkowania historyczne wyznaczają zasadniczy kontekst dyskusji nad losami filozofii polskiej w XX wieku, to ostatecznie autora książki najbardziej zdaje się interesować ludzka zdolność do wzniesienia się ponad te uwarunkowania. Nie o tropienie komunistów tu zatem idzie, lecz o wolność filozofowania – zawsze (tu prof. Nowak, pomny losu Sokratesa, nie pozostawia nam złudzeń) niebezpieczną, ale zarazem dla trwania życia umysłowego jednostek i narodów niezbędną. Ma to znaczenie z tego względu, że choć komunizm wyrządził w tym wymiarze szkody niepowetowane, to nie był ani pierwszym, ani ostatnim zjawiskiem, które na tak rozumianą wolność myśli patrzy z otwartą wrogością. Przeciwnikiem może być bowiem równie dobrze komunistyczny aparatczyk, co „nowoczesny” biurokrata spod znaku obsesyjnej parametryzacji „dyscyplin naukowych”, zasiedziały w strukturach uniwersyteckich wyrobnik nauki, któremu wysługa lat siłą inercji nadała prawo decydowania o akademickich losach kolegów (*vide* początki kariery Ingardena!), czy choćby – jak przekonał się na własnej skórze prof. Nowak – masa rozedrganych w świętym „oburzeniu” poputczików. Czerwona, brunatna, czy kolorowa – bez znaczenia, ideologia *qua* ideologia, mechanizm bezrefleksyjnego zniekształcania rzeczywistości pod z góry określoną sztancą, ale i zwykła ludzka małość potrafią skutecznie uderzyć w mozolnie budowany gmach myśli. Inną kwestią jest, czy na kartach *Filozofów* przekonanie o destrukcyjnych konsekwencjach ataków na wolność filozofowania nie napędza niekiedy narracji, która grozi zatraceniem właściwych proporcji – owszem, wskazywane przez prof. Nowaka zjawiska są niewątpliwie groźne, ale przecież nie w tym samym stopniu. Niewątpliwie uatrakcyjniająca lekturę książki *licentia poetica* niekiedy zaciera w ten sposób dystynkcje, od których podtrzymania wydaje się zależeć precyzja formułowanych wniosków, ostatecznie zaś tak zawsze potrzebna ambicja, by „odpowiednie dać

rzeczy słowo”. Być może niektóre absurdy współczesnej sytuacji znacznie lepiej i co istotniejsze – efektywniej – dałoby się rozbroić nie przy pomocy kasandrycznych w swym wydźwięku analogii, lecz celnej, zjadliwej satyry.

Tym, co w pewnym sensie tonuje radykalizm niektórych porównań czy konkluzji jest szczególnie cenne, a przez prof. Nowaka wyraźnie dostrzegane spostrzeżenie napięcia pomiędzy publicznymi konsekwencjami filozofowania, a jego zasadniczo sprywatyzowanym, „uczłowieczonym” praktykowaniem. Myśli, idee żyją wyłącznie w człowieku, filozofia zaś powstaje w ciągłym ruchu, konwersacji, wymianie zdań przede wszystkim pomiędzy żywymi, namacalnymi ludźmi (nieprzypadkowo szkice poświęcone osobom, które prof. Nowak zna lub znał osobiście czyta się najlepiej). Wołanie o niezależność i niechęć wobec ogłupiającej „gadaniny” stanowią bez wątpienia zasadniczy *leitmotif* całej książki, ale zarazem nie pełnią wyłącznie roli bata na tych, którzy nie zdołali spełnić maksymalistycznych standardów filozofii, tak jak postrzega ją prof. Nowak. Są za to lustrzanym odbiciem wołania skierowanego w stronę przeciwną – ku zbliżeniu, skróceniu osobistego dystansu, w istocie zaś o uznanie filozofii za domenę życia, w której wartościowa rozmowa, oparta na wzajemnym szacunku wymiana opinii, przyjaźń czy nawet nieskrywany szacunek wobec intelektualnych przewodników bądź „mistrzów” nie stanowią ograniczeń dla wolności myślenia, lecz przeciwnie – jej podstawowy warunek.

Jest to tym bardziej istotne, że na przykładzie opisywanych na kartach *Filozofów* postaci, wyraźnie widać, jak wielkie filozoficzno-życiowe wyzwania stanowią zmagania z poszarpanym dziedzictwem europejskiej kultury (która po piekle wojen światowych może chyba

powiedzieć, że widziała już wszystko). To jeszcze jeden rys pojawiający się w *Filozofach* z nieprzypadkową zapewne regularnością – pytanie o los ludzi pozbawionych wiary w możliwość dotarcia do metafizycznej pewności. Od rozpaczliwie antyreligijnego prozelityzmu historycznych materialistów czy „wolnomyślicieli”, przez kolejne próby wskrzeszenia humanistycznego „minimum”, aż po wizje *quasi*-stoickie i *quasi*-nietzscheańskie – raz po raz prof. Nowak wydobywa wątek zmagania o ustalenie choćby minimum wskazań etycznych, w świecie, w którym nie brak niczego poza pewnością. Tak też – wyzbywając się pokusy pewności – trzeba chyba czytać tę nietypową, kapryśną książkę – jako sąd, egzorcyzm, pouczenie, ale i gawędę, plotkę, anegdotę. Przede wszystkim jednak jako okazję do poszukiwań wartości ręka w rękę z żywym, choć zaklętym w słowach, człowiekiem – ze wszystkimi właściwymi mu przywarami.

dr Maciej Wilmanowicz